

TOMASZ GIZBERT-STUDNICKI

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Panie Profesorze, czy był Pan zaangażowany w działalność opozycyjną przed 1980 rokiem?*

Tomasz Gizbert-Studnicki [TGS] – Nie. Prócz sympatii do niej.

AMK – *Dopiero gdy nastąpiła „Solidarność”?*

TGS – Tak. Dopiero od września 1980 byłem w Komitecie Założycielskim „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim. Profesor Ryszard Łużny powierzył mi zorganizowanie Związku na Wydziale Prawa. W sekwencji zdarzeń, kiedy już wszystko się ustabilizowało, zostałem wybrany na przewodniczącego Komisji Wydziałowej „Solidarności” na Wydziale Prawa, a jednocześnie zostałem członkiem Komisji Zakładowej (przez niektórych nazywanej Komisją Uczelnianą) „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego, której przewodniczącym był Michał Pułaski.

AMK – *W tym samym okresie bardzo czynny w organizowaniu „Solidarności” na Wydziale Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego był Pański, nieżyjący już, brat – Paweł.*

TGS – Tak. Paweł był również członkiem Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mój Brat zawsze miał tendencję do tego, aby przyjmować różne radykalne poglądy, więc zapewne był radykalniejszy niż ja.

W stanie wojennym Paweł był bardzo aktywny, ale ja o tym niewiele wiedziałem. Staraliśmy się nie wymieniać tego rodzaju informacjami. Prowadził chyba działalność na jakimś wyższym szczeblu, wydawał podziemne pismo. W areszcie na Montelupich spędził prawie trzy miesiące w jesieni 1982.

AMK – *Czy zajmował się Pan jakąś specjalną dziedziną w ramach Komisji Zakładowej „Solidarności” UJ?*

TGS – Nie przypominam sobie dokładnie zakresu moich obowiązków. Zajmowałem się w pewnej mierze kontaktami zagranicznymi, jak również sprawami „ogólnopolitycznymi” także w stosunkach uniwersyteckich. Nie zajmowałem się działalnością związkową *sensu stricto*, a więc np. kartkami żywnościowymi czy dostawami żywności ze wsi, wczasami itp.

AMK – *O ile mi wiadomo, to zajmował się Pan podkomisją „Solidarności”, badającą działalność Komisji Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. Nagród.*

TGS – Z grubsza mówiąc, na Uniwersytecie Jagiellońskim przed wrześniem 1980 istniał pewien klucz rozdziału nagród – które wówczas były dosyć wysokie, lecz nie jakieś ogromne. Dostawali je prorektorzy (nie pamiętam, czy rektor także), dziekani i wysocy funkcjonariusze administracji. Uznaliśmy tę praktykę za nieprawidłową. Przede wszystkim opublikowaliśmy, kto dostał jakie nagrody. Zrobiła się z tego straszna awantura, że oskarżamy ludzi. A my nie oskarżaliśmy poszczególnych osób za to, że przyjmowały te nagrody, ale oskarżaliśmy politykę ciał uniwersyteckich, polegającą na przyznawaniu nagród wedle stanowiska, a nie wedle wyników pracy i zasług dla Uniwersytetu.

AMK – *Co szczególnie utkwіło Panu w pamięci z ówczesnej działalności w Komisji Uczelnianej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

TGS – Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Myślę, że to, iż we wczesnym 1981 udało się nam powstrzymać pewne inicjatywy rektorskie. Przykładowo: ówczesny rektor Mieczysław Hess wybierał się z wizytą do papieża Jana Pawła II jako delegat Uniwersytetu, aby ofiarować mu *Adres* od Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uznaliśmy, że byłoby wręcz nieprzystojne, aby rektor o proveniencji wyraźnie komunistycznej kontaktował się z Papieżem w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentował wobec niego Uniwersytet. Udało się nam powstrzymać tę wizytę, co nam wzięto za złe.

Do czasu wyboru nowego rektora profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego i objęcia przez niego funkcji 1 września 1981, stosunki „Solidarności” z rektorem Hessem były, można powiedzieć, wrogie. W jakiś sposób musieliśmy jednak współpracować, pewne jego decyzje wymagały konsultacji czy nawet uzgodnień z „Solidarnością”.

AMK – *Co pamięta Pan z przygotowań na Uniwersytecie do odwołanego w ostatniej chwili strajku generalnego z końcem marca 1981?*

TGS – Byliśmy zwolennikami strajku generalnego. Byliśmy wówczas dosyć radykalni. Pamiętam, że ukazywało się wtedy pismo Komisji Zakładowej „Solidarności”, redagowane przez Włodka Łukawskiego, do którego i ja napisałem radykalny artykuł. Dzisiaj zapewne tak radykalnego artykułu nie napisałbym. Wtedy byłem o 30 lat młodszy, inaczej patrzyłem na te sprawy.

AMK – *Po odwołaniu strajku generalnego Komisji Zakładowa „Solidarności” UJ wyznaczyła rezerwową Komisję Zakładową na wypadek aresztowania działającej Komisji Zakładowej. W stanie wojennym owa rezerwowa komisja nie podjęła działalności, choć parę z tych osób weszło do Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

TGS – Wiem, że coś takiego było, chociaż nie znam szczegółów. Michał Pułaski jako przewodniczący był bardzo zrównoważony, raczej tonował nastroje w Komisji Zakładowej.

AMK – *W tym okresie „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego była bardzo aktywna w walce o nową ustawę o szkolnictwie wyższym, przyznającą uniwersytetom dużą autonomię.*

TGS – Tak. Opracowano wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim nową ordynację wyborczą do władz uczelni. Jednym ze współautorów tej ordynacji był mój Ojciec, Franciszek. W dużej mierze ta ordynacja przetrwała do dzisiaj. Procedura wyborcza jest dosyć skomplikowana, ale chodziło o to, aby uniemożliwić wpływ osób trzecich na przebieg wyborów.

Mój Ojciec był również członkiem społecznej komisji opracowującej projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, której przewodniczącym był profesor Józef Andrzej Gierowski. Powiedziałbym, że fakt, iż Gierowski przewodniczył tej komisji, w dużej mierze wpłynął na to, że został wybrany na rektora, gdyż stał się osobą powszechnie znaną.

Wtedy jednak nie było jeszcze nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Rektor był mianowany przez ministra szkolnictwa wyższego, niemniej jednak proces wyboru rektora odbywał się oddolnie. Zawiadomiono ministra o wyborze profesora Gierowskiego z końcem maja 1981 i – wedle mojej pamięci – minister wysłał mu wtedy gratulacje, co zostało potraktowane jako faktyczne uznanie jego wyboru na rektora UJ.

AMK – *Rektora Gierowskiego wszyscy wspominają znakomicie, zwłaszcza z okresu stanu wojennego.*

TGS – Ja także jestem jak najlepszego zdania o nim i też mam tu na myśli przede wszystkim okres stanu wojennego. Skutecznie bronił wszystkich pracowników i wszystkich studentów. Wedle mojej wiedzy nie było przypadku, aby ktoś musiał odejść z Uniwersytetu – czy to student, czy pracownik – z jakichkolwiek powodów politycznych. Rektor Gierowski bronił ludzi w sposób „żelazny”. Później olbrzymią większością głosów został wybrany na drugą kadencję.

Na Uniwersytecie był postacią niekontrowersyjną. W 1985 zgodził się na kandydowanie do Sejmu PRL – o jedne wybory za wcześniej. Nie wnikałam w jego motywy, ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że podjął

tę decyzję z myślą o Uniwersytecie. Był człowiekiem całkowicie prawym, działającym z pobudek nieosobistych, nie dla osobistych zaszczytów.

AMK – *Ponoć na Wydziale Prawa UJ opracowano ekspertyzy prawne dla „Solidarności”?*

TGS – O tym warto wspomnieć szerzej. Powołano Społeczną Komisję Kodyfikacyjną do opracowania reformy prawa karnego i cywilnego. Uczestniczyli w niej znakomici prawnicy, m.in. profesor Władysław Wolter i profesor Stefan Grzybowski. Wedle mojej pamięci komisję tę organizował Kazimierz Barczyk, polityk i działacz samorządowy, ale nie pierwszego szeregu.

Przed stanem wojennym, w lecie 1981 Zarząd Regionalny „Solidarności” powołał komisję prawników do opracowania projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych. Wydawało nam się wtedy, że jeżeli demokratyczna ordynacja do Sejmu jest czystą mrzonką, to komuniści mogą pójść na takie ustępstwo, że pozwolą na pewną formę demokratycznego samorządu lokalnego. Tej komisji przewodniczył profesor Marek Sobolewski. Byli w niej ponadto Krzysztof Płeszka, ja i Tadeusz Syryjczyk, który wówczas był wiceprzewodniczącym zarządu Regionu. Wtedy bliżej go poznałem. Choć z wykształcenia jest informatykiem, ma niesłychaną głowę prawniczą i zdolność do ścisłych sformułowań. Tę ordynację opracowaliśmy, ale potem, oczywiście, nic z tego nie było, bo przyszedł stan wojenny.

W stanie wojennym na prośbę „Solidarności” z ówczesnej Huty im. Lenina wspólnie z Krzysztofem Płeską, Tadeuszem Skrzypczakiem i Wiesławem Zabłockim opracowaliśmy krótką ekspertyzę na temat prawnej nielegalności stanu wojennego. Ekspertyza ta została przez kogoś przekazana na Zachód, odczytana w Wolnej Europie i szeroko kolportowana w Polsce (mimo iż nie była arcydziełem sztuki prawniczej). SB podejrzewała mnie i wiele innych osób o jej sporządzenie i stąd zapewne wzięły się moje kłopoty. Ponadto moi koledzy, a wśród nich Zbigniew Ćwiąkalski, Jerzy Nózka (późniejszy szef UOP w wolnej Polsce) i jeszcze inni, opracowali różne ekspertyzy prawne, w tym Ćwiąkalski instrukcję zgodnego z prawem zachowania się na wypadek aresztowania i podczas przesłuchania.

AMK – *W jaki sposób Uniwersytet Jagielloński łączy się w Pana pamięci z dniem wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku?*

TGS – Gdy dowiedziałem się o wprowadzeniu stanu wojennego, najpierw obszedłem moich kolegów, aby zorientować się, czy i kto został aresztowany. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Okazało się, że wszyscy byli na wolności. Razem z jednym z nich, Krzysztofem Płeską, poszliśmy do Collegium Novum. Tam panowała całkowita wolność. W budynku i jego pobliżu nie było ani jednego milicjanta, zomowca czy żołnierza. Ktoś był już w pokoju Komisji Zakładowej. Przystąpiliśmy do pracy. Uruchomiliśmy małą poligrafię

na korbkę. Przenieśliśmy się do sali nr 26. Z pomocą studentów z NZS-u do wieczora, tzn. do godziny milicyjnej, bez najmniejszych przeszkód, pisaliśmy różne ulotki i drukowaliśmy je, a jeszcze inni je kolportowali. Przychodzili tam różni znani i nieznani ludzie, nikt z nas nie myślał, że niektórzy mogli być ubekami. Dzisiaj odnoszę jednak wrażenie, że takich tam nie było.

Po południu prorektor profesor Gołębiewski (rektora Gierowskiego akurat nie było w Krakowie) zwołał nieformalne posiedzenie Senatu UJ. Mimo że nie byłem członkiem Senatu, uczestniczyłem w nim. Senat uchwalił rezolucję, która w mocnych słowach potępiała wprowadzenie stanu wojennego. Pamiętam, że m.in. profesor Andrzej Białas zdecydowanie wypowiadał się za podjęciem takiej uchwały, mówił, że w tej sytuacji zabranie głosu jest obowiązkiem Uniwersytetu. Uchwała ta była kolportowana – zadbaliliśmy już o to – i zapewne przesłana do odpowiednich władz. Wiem, że potem rektor Gierowski miał z tego powodu trudności.

AMK – *Tego dnia nastąpiła także ewakuacja papierów „Solidarności” z Collegium Novum...*

TGS – Na dobrą sprawę ewakuacja papierów nastąpiła dopiero następnego dnia. Przypominam sobie następującą scenę. Musieliśmy wynieść powielacz z Collegium Novum, który był w jednej z sal na parterze, po lewej stronie. Było umówione, że ktoś podjedzie po niego samochodem od ul. Jagiellońskiej. Skrzyknąłem kilku kolegów i powielacz udało się nam wynieść i załadować do tego samochodu. Pamiętam, że gdy nieśliśmy powielacz, nadszedł Jacek Baluch, który właśnie wrócił z zagranicy. Potem okazało się, że za Baluchem chodzili już ubecy i bodaj następnego dnia został internowany. Więc to chyba na oczach ubeków wynieśliśmy ten powielacz. Udało się nam go uratować, jak również wiele ryz papieru. Aby zachować podstawowe zasady konspiracji, wołałem nawet nie wiedzieć, gdzie został przewieziony.

Stanisław Krzyszkowski odpowiadał za dokumentację. Był niczym mrówka: niezwykle pracowity i rzetelny człowiek, włożył mnóstwo pracy w sprawy dokumentacyjne.

AMK – *Kiedy wszedł Pan do Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym?*

TGS – Z tego, co pamiętam, Komitet powstał zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego. Ja zacząłem współpracę z nim chyba dopiero od stycznia 1982. Do Komitetu wciągnął mnie mój kolega Wiesław Zabłocki, który był jednym z jego filarów.

AMK – *Od innych osób wiem, że zejście „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego do podziemia przebiegło dosyć gładko.*

TGS – Zejście do podziemia było bardzo gładkie. Te podziemne struktury były mało sformalizowane. Uczestniczyłem w bardzo niewielu spotkaniach, czasem ktoś się do mnie zwracał, czasami działałem jako kurier, rozwoziłem różne ulotki, zbierałem podpisy. Moja główna funkcja polegała wtedy na zbieraniu pieniędzy na pomoc dla internowanych i uwięzionych. To nie były pieniądze na cele związkowe, tylko na pomoc dla internowanych. W tych czasach pensje wypłacano gotówką. Stawałem pod dziekanatem Wydziału Prawa i zbierałem datki. Wszyscy dawali, nie przypominam sobie, żeby ktoś odmówił. Przy okazji zbierałem podpisy pod różnymi petycjami, które miały mniejszy lub większy sens. Co zebrałem, odnosiłem do Kurii, do Komitetu Pomocy.

AMK – *Czy zebrane kwoty były znaczące?*

TGS – Myślę, że tak. Nie przypominam sobie ówczesnej wartości pieniądza, ale z całą pewnością były to co miesiąc istotne kwoty. Wtedy na Wydziale Prawa było około 200 pracowników.

AMK – *Czy miał Pan coś do czynienia z rozdziałem żywności przywożonej dla pracowników Uniwersytetu ze wsi do kościoła oo. Karmelitów na Piasku?*

TGS – Nie. Ale do Kurii przychodziła duża pomoc z zagranicy, zaczęły przyjeżdżać TIR-y z Zachodu. Zawoziliśmy paczki do obozów dla internowanych; co najmniej z pięć razy byłem z paczkami w różnych obozach dla internowanych, dokąd jeździłem np. z ks. prof. Józefem Tischnerem. Duszą Arcybiskupiego Komitetu Pomocy była pani Maria Czyżowa i kilka innych pań, bardzo zasłużonych, a także Antoni Jackowski i wspomniany już Wiesław Zabłocki. Zapewne pominąłem kilku innych bardzo zasłużonych współpracowników Komitetu. Opiekę nad Komitetem ze strony Kurii dzielnie sprawował ks. prałat Stanisław Małysiak. Kilku prawników (pamiętam mec. Szczypińskiego, ojca obecnego polityka Tomasza Szczypińskiego) bezpłatnie udzielało pomocy prawnej. Na moją prośbę znajomi adwokaci podejmowali się bezpłatnie obrony w sprawach karnych.

AMK – *Działalność Arcybiskupiego Komitetu Pomocy była otwarta...*

TGS – Działalność Komitetu Pomocy była zupełnie otwarta – nawet nie mogła być zakonspirowana. Każdy mógł tam przyjść. Wręcz oczekiwaliśmy, że ludzie uwolnieni z internowania przyjdą tam i zdadzą swoje relacje, które zostaną spisane. Na ich podstawie powstały potem ciekawe opracowania stanu wojennego z punktu widzenia prześladowanych. Zajmował się tym Wiesław Zabłocki. Wydał książkę *Stan wojenny w Małopolsce*, najpierw w podziemiu i powtórnie¹ po 1989 – opisy demonstracji, aresztowań i procesów.

¹ Wiesław Zabłocki, *Stan wojenny w Małopolsce*, Arcana, Kraków 1994.

AMK – *Czy były wówczas kontakty z organizacjami – nazwijmy je – robotniczymi „Solidarności”?*

TGS – W dużej mierze takie kontakty odbywały się przy udziale Kurii, bo do Arcybiskupiego Komitetu Pomocy przychodzili wszyscy. Ludzie wypuszczeni z obozów internowania czy aresztów przychodzili i pytali, gdzie można znaleźć taką czy inną osobę. Komitet pełnił też funkcję kontaktową; nie o wszystkim mówiło się kardynałowi Macharskiemu, aby nie utrudniać jego sytuacji wobec władz.

AMK – *Czy miał Pan jakieś kontakty z Tajną Komisją Zakładową „Solidarności”?*

TGS – Nie miałem bezpośredniego kontaktu z Tajną Komisją.

AMK – *Czy brał Pan udział w podziemnych wydawnictwach „Solidarności”?*

TGS – Pisałem różne teksty do bliżej nieokreślonych wydawnictw. Te teksty znikwały i zaczynały żyć swoim życiem. Z drukowaniem, z poligrafią nie miałem nic wspólnego. Pamiętam tylko, że kiedyś załatwiłem jakiś papier.

AMK – *Jak to było z tym papierem? Za komuny go nie było, tak więc w stanie wojennym powinno go być jeszcze mniej, a nawet w ogóle go nie być. A jednak był...*

TGS – Jakoś był. Kupowało się papier na przykład w wiejskich sklepach. Pamiętam taką scenę na samym początku stanu wojennego. Z moim szwagrem mieliśmy odebrać jakąś większą ilość papieru, przeładować z jednego samochodu do drugiego i gdzieś zawieźć. Czekając na ten samochód do przeładowania, staliśmy obojętnie, udając, że się nie znamy, na dwóch rogach ulic Kremerowskiej i Karmelickiej. Kręciło się tam mnóstwo ludzi, nawet jacyś milicjanci. I w tym wszystkim przypadkowo przechodząca Mika Dzielska, żona Mirka, na cały głos powiedziała do nas: „O, jakaś konspiracja!”

AMK – *To wszystko oznacza, że stan wojenny był robiony lichy, skoro np. papier pozostał w sklepach Gminnej Spółdzielni.*

TGS – Nie tylko z „ich” strony, z naszej strony także. Były, co prawda, jakieś pukania, hasła, ale to był tylko pewien folklor stanu wojennego. Mój Ojciec, który podczas wojny był w Armii Krajowej, powiedział mi kiedyś, że gdyby oni tak konspirowali jak my, to Niemcy aresztowaliby ich wszystkich w ciągu trzech dni.

AMK – *Kilkoro rozmówców mówiło mi o bardzo powierzchownej konspiracji, więc gdyby przeciwnik chciał...*

TGS – Myślę, że gdyby chcieli, to łatwo by nas zlikwidowali. Być może nie mieli sił, może nie chcieli zaogniać sytuacji? W Krakowie było łagodniej; na Śląsku było znacznie gorzej. Oni zresztą bardzo mało wiedzieli, choć mieli iluś tam tajnych współpracowników. Byli jacyś donosiciele, ale nie sądzę, aby coś istotnego wiedzieli i przekazali. Są naukowe opracowania na ten temat zrobione pod egidą UJ przez Piotra Franaszka i Tomasza Gąsowskiego na podstawie akt IPN-u.

Niedawno z opracowania Piotra Franaszka dowiedziałem się, że z dokumentów SB do SOR (sprawa operacyjnego rozpoznania) o kryptonimie „Studnia” (żeby nie domyślono się o kogo chodzi!) wynika, że o tym, iż działałem w Arcybiskupim Komitecie Pomocy, SB wiedziała dopiero od jesieni 1982, czyli po prawie roku, od kiedy zacząłem tam otwarcie działać. A przecież chodziłem także na kolegia ds. wykroczeń, aby wykupywać skazanych studentów. Jeżeli od razu nie zapłaciło się wyznaczonej im grzywny, to skazani studenci szli na kilka dni do więzienia. Stałem pod drzwiami sali rozpraw z pieniędzmi, pytałem: „Jaka grzywna?”, wyjmowałem pieniądze i płaciłem.

AMK – *Niemniej, Służba Bezpieczeństwa interesowała się Panem intensywnie!*

TGS – Byłem z osiem albo dziesięć razy przesłuchiwany przez kpt. [Stanisława] Knapika na SB. Najpierw telefonicznie proponował mi spotkania w kawiarni, ale kategorycznie mówiłem mu „nie”. Żądałem formalnego wezwania. Dostawałem więc formalne wezwanie. Raz po takim przesłuchaniu zatrzymano mnie na 48 godzin, chyba dla postrachu, a po 48 godzinach wypuszczono. Przyjmowałem taktykę powtarzania, że o niczym nie wiem. Na pytania, kto dał mi do podpisu jakąś petycję, odpowiadałem: „Znalazłem ją na oknie w Collegium Novum, podpisałem i zostawiłem w tym samym miejscu”. Kapitan Knapik tylko wzdychał, bo oczywiście wiedział, że kłamie.

AMK – *Czy, gdy po paru latach nieco zelżało, nadal zbierano pieniądze na pomoc prześladowanym?*

TGS – Już w mniejszym stopniu. Sytuacja stawała się coraz mniej napięta. Komitet działał bardzo długo, lecz ja już w jego pracach nie uczestniczyłem. Dzień przed wyjazdem za granicę poszedłem tam się pożegnać. To był rok 1985.

AMK – *Czy wtedy zaprzestał Pan tej działalności?*

TGS – Przez cztery lata nie puszczano mnie za granicę. Gdy dostałem dwuletnie stypendium w Niemczech, to z pomocą rektora Gierowskiego pokonałem blokadę paszportową. Wyjechałem w 1985.

Gdy wróciłem w 1987, w gruncie rzeczy moje kontakty z podziemną „Solidarnością” ustały. Zacząłem wtedy działać w Towarzystwie Przemysłowym założonym przez Mirka Dzielskiego i Tadeusza Syryjczyka. Spotkania wówczas nielegalnego Towarzystwa odbywały się m.in. w mieszkaniu mojej teściowej.

AMK – *Czy z czasem wśród ludzi można było zaobserwować spadek zaangażowania, entuzjazmu, wiary w końcowy sukces w zmaganiach z reżimem?*

TGS – Myślę, że z czasem można było to wyraźnie zaobserwować; zapanował nastrój beznadziejności. Ja sam od początku byłem również pesymistycznie nastawiony. Jeżeli coś robiłem, to wyłącznie z pobudek moralnych, a nie z politycznych, tzn. w gruncie rzeczy bez nadziei na sukces.

AMK – *Czy mógłby Pan spróbować oszacować liczbę ludzi na Uniwersytecie Jagiellońskim zaangażowanych w działalność mniej czy bardziej podziemną?*

TGS – Nie mam pełnego przeglądu, ale z kręgu moich bliskich znajomych, tzn. kilkudziesięciu osób, nie znałem nikogo, kto nie byłby w mniejszym lub większym stopniu zaangażowany. Nawet moja ciotka w dość podeszłym wieku miała punkt kontaktowy, przechowywała bibułę i udostępniała swoje mieszkanie na spotkania.

AMK – *Jak z perspektywy wielu lat patrzy Pan na ten okres swego życia?*

TGS – Mnóstwo szczegółów zatarło się już w mojej pamięci, ale gdy patrzę na to z dzisiejszej perspektywy, nie żałuję niczego. Wtedy żyło się innymi kategoriami, życie było interesujące, nabierało się różnych doświadczeń, niebezpieczeństwo w gruncie rzeczy było znikome (choć to ocena *ex post*). Do dzisiaj mam poczucie, że uczestniczyłem w czymś ważnym, nie z pobudek egoistycznych, ale z pobudek altruistycznych jakiegoś typu. Daje mi to wewnętrzną satysfakcję, która dla mnie jest wystarczającą nagrodą.

AMK – *Czy, szczerze mówiąc, uważa Pan ten czas za okres heroiczny swego życia?*

TGS – To nie był jakiś okres heroiczny mojego życia. Robiłem mniej więcej to samo co ludzie z mojego najbliższego otoczenia. Przekonałem się, że mnóstwo ludzi zachowywało się bardzo przyzwoicie. Niewielu było takich, którzy zachowywali się nieporządnie. Na moje niewielkie zasługi w konspiracji „solidarnościowej” nigdy się nie powoływałem i, prawdę powiedziawszy, czuję niesmak, gdy słyszę, że ktoś stara się budować karierę na podstawie swych zasług w tej konspiracji. Starałem się budować moją karierę wyłącznie na podstawie osiągnięć zawodowych.